



WEJŚCIE DLA ARTYSTÓW

Sławomir Pietras

Kilka polskich miast odwiedził zespół Michigan Ballet Academy, kierowany przez pedagoga i choreografa, a niegdyś świetnego tancerza Nicolę Mahately. Zawędrowałem za nimi aż do Siedlec, aby na Scenie Teatralnej tamtejszego Centrum Kultury i Sztuki zobaczyć ich program, który mi się po prostu podobał. Jeszcze bardziej wzruszały poprzedzające występ Amerykanów produkcje miejscowego Teatru Tańca Caro w wykonaniu chmary dzieciaków od 6. roku życia, aż po 18-letnie panny i rosnących kawalerów. Wszyscy nienagannie wyćwiczeni, tańczący z pasją, zdobywający nagrody na różnych konkursach i będący dumą mieszkańców Siedlec. Wszystko to odbywa się pod opieką pedagogiczną i choreograficzną dyr. Iwony Marii Orzełowskiej. Jej piękna praca na rzecz tańca przywodzi na myśl działalność hrabiego Antoniego Tyzenhauza w pobliskim Grodnie, który przed przeszło 200 laty założył pierwszy w Polsce zespół baletowy. A może Iwona Maria jest jego

Majowe wędrówki

dalekim potomkiem w animowaniu polskiej sztuki tańca?

Prosto z Siedlec udałem się do szczególnie wiosną pięknych Puław, matecznika księżnej Izabelli Czartoryskiej. Tam nabyłem wywiad rzekę Krystyny Jandy z Katarzyną Montgomery pt. „Pani zyskuje przy bliższym poznaniu”. Aby poprosić o autograf na pamiątkę, wróciłem przez rozstłoneczniony Kazimierz nad Wisłą do Milanówka. Na mój widok gwiazda otworzyła swój wspaniały wydany najnowszy wolumin i na str. 16 kazała przeczytać dedykację:

„Sławomir Pietras. Historia polskiej kultury. Przyjaźnimy się. Pamięta niewyobrażalną ilość przedstawień, ludzi, artystów. Widział wszystko. Już na studiach w Poznaniu założył Towarzystwo Przyjaciół Opery i został jego pierwszym prezesem. Przyjaźnił się od czasów Conrada Drzewieckiego i jego teatru tańca, przez wszystkie te lata ze wszystkimi godnymi uwagi i tego niegodnymi. Proszę go: A teraz opowiedz mi, jak Wanda Wermińska miała koncert. Albo jak przemawiałeś na pogrzebie. Powinien napisać książkę o pogrzebach sławnych Polaków z cytowanymi mowami pogrzebowymi, jakie były wygłaszane, wszyst-

ko pamięta albo zna. Uwielbiam to. Takie osoby mnie uspokajają”.

Nie pozostało mi nic innego, jak właśnie dla uspokojenia sięgnąć do bagażnika po wydany przed tygodniem tom moich „Felietonów operowych”, poprosić o przyjęcie i zadedykować: „z wdzięcznością, podziwem, szacunkiem i wyrazami poparcia” (w sprawach, w których za Krystyną Jandą stoją zarówno elity z Leszkiem Balcerowiczem na czele, jak i miliony ludzi prostych, wśród których proszę policzyć moją skromną osobę).

Na pożegnanie powiedziała mi: „Uważaj, bo moi przeciwnicy, a twoi wrogowie twierdzą, że bez względu, na jaki temat zaczynasz swój felieton, to i tak kończysz czymś o mnie”. No i dobrze! – odparłem.

Po powrocie do Poznania – spóźniony na premierę – obejrzałem w Teatrze Muzycznym kolejny spektakl *Księżniczki czardasza*. Na liczne pytania, czy podobała mi się autorska koncepcja reżysera Grzegorza Chrapkiewicza przesuwająca estetykę tego dzieła w kierunku musicalu, odpowiadam – tak! (z wyjątkiem niefortunnych aranżacji jazzowych w II akcie, zubażających urodę muzyczną oryginału). Czy odpowiadają mi kompozycje scen zbiorowych jako remini-

scencie znanej skądinąd konwencji scenicznej, odpowiadam – tak! (choćby było tego ciut za wiele, o co mógłby zza grobu upomnieć się Kantor, a zza kulis Wiśniewski). Czy zwróciła moją uwagę choreografia Jarosława Stańka – zdecydowanie tak!, zwłaszcza że podniosło to poziom tańca zespołu baletowego.

Chrapkiewicz pozostawił na ansamblu wokalnym piętno pracy reżyserkiej wysokiej próby, a na solistach wiele świetnych conceptów w budowaniu poszczególnych kreacji, w których wyróżniali się Hubert Zapiór (Edwin), Michał Bronk (Boni) i Katarzyna Tapek (Stasi).

Wolałbym, aby reżyser swymi interesującymi i trafnymi zabiegami ratował słabsze pozycje klasycznego repertuaru, niż *Księżniczka czardasza*, która będąc wybitną pozycją klasycznego repertuaru operetkowego, do dziś z powodzeniem broni się sama.

Niemniej zmieniona redakcja muzyczna, korekta tekstu, rodzaj kostiumów i dekoracji (za dużo projekcji!), a nawet interpretacja muzyczna – wszystko to czyni z tego spektaklu operetkę tęskniącą za musicaliem. Widzę w tym zamysł i konsekwencję stylistyczną Teatru Muzycznego, jaką w Poznaniu z powodzeniem proponuje i przeprowadza dyr. Przemysław Kieliszewski.